

NA BARDZO OSOBISTYM POZIOMIE

Na polskiej scenie animacji rozbita gwiazda. Albo nawet cały gwiazdozbiór. Gdybym mógł go nazwać, nazwałbym go Gwiazdozbiorem Elektrycznego Węgorza.

Z Sebastianem Pańczykiem, rzeźbiarzem, twórcą filmów animowanych, rozmawia Rafał Betlejewski. Zdjęcia: Piotr Zastróżny.



Sebastian Pańczyk, foto: Piotr Zastróżny / www.piotrzaszozny.com

Przesunięta Czasoprzestrzeń. Niskie poprzeczki. Bridges.

Sebastian Pańczyk jest dla swoich fanów – do których i ja się zaliczam – prawdziwym objawieniem. W świecie, w którym nic nie można, nawszytka brak pieniędzy, Pańczyk konsekwentnie lepi swoje twory i każe im się poruszać zgodnie z własnym widzi mi się. Teledyski do piosenek Fiszera i Wąglowskiego, reklammy biedronki (rewelacyjne dialogi ziemniaków z ogórkami!), ławiczka, ikei, heyah, wedla i innych, filmy o Kórcie i Albinie, łącząc w sobie niezwykłą oryginalność estetyczną, ze swojskością języka, dziwactwem z prostotą, humor z makabreską i w końcu autora z widzami, na bardzo osobistym poziomie. Pańczyk należy do szczęśliwcy: wyposażony w łopę do rysunku i rzeźby, nie musi specjalnie przejmować się ograniczeniami, które dotyczą jego otoczenia. Może brać ze świata to, co mu się podoba, zostawiając resztę swojemu własnemu biegowi. Sytuacja to tym bardziej ciekawa, że dotyczy absolwenta szkoły artystycznej, który zaistniał w obrębie reklamy – tak balamuśnie wyklinanej przez świętoszkowatych jajogłowców. Dł proszę, w samym centrum świata target group, insightów, planów marketingowych jak pączek w maśle pływa sobie ten kpiarz. I co Wy na to, artyści broniący swych onów?

A dlaczego Elektryczny Węgorz? Trzeba zobaczyć, jak Pańczyk ławiczka.

Wywiad narzeka.

Siedzę u Sebastiana w domu. Kuchnia. Dzieci się nam bawią w pokoju obok. Przyjrzę się od dawna, więc sytuacja wywiadu stawia nas w arcyteatralnej sytuacji. Sebastian jest czujny – czujniejszy niż ja. Wie, co się święci. Ja jestem Grażyną Torbicką, on staje się osobą znaną, oświetloną jupiterem. Wprowadzę nas to w chichot i wynosi poza nawias. Na teatr po prostu.

To o czym zrobimy ten wywiad?

About a frog who turned into a prince. [Sebastian odnosi się tu do wypowiedzi jurorki angielskiego telewizyjnego konkursu talentów na temat sprzedawcy telefonów, który śpiewa jak Placido Domingo. Na stoliku stoi dojrzały arbuż. Sebastian chwycił go]. Arbuż to doskonały owoc. Chciałbym ten kwadratowy kupić, co je w Japonii hodują. W kwadratowych formach rosą i się kształtują tak... Super.

Są tacy górale, którzy masują rogi muflonów w różne kształty.

Tak, na przykład zawiązują je w logo Orleu... Można by zdjąć formę z czyniejs twarzą i arbużem tę formę wrosnąć... Ale by było...

A w ogóle, to żeby ten wywiad miał taki język, taki jak w opisach sztuki, żeby nic nie można było zrozumieć... Taki wiesz, słowotwórstwo takie, co nie? I tytuł byśmy dali taki... na przykład Przesunięta Czasoprzestrzeń. Czy to nie śmieszne?

Środa. Siedzimy w Mandali. Widzimy artystkę Agnieszkę Brzezińską.

S: Kupiłem sobie wielkie blejtramy. Półtora metra na dwa, albo większe. Zajębiście. I teraz chodzę do pracowni i się ich boję.

Czemu się ich boisz? Dawno nie malowałeś?

Nigdy nie malowałem. Myślałem, że sobie kupię i namaluję, że to takie łatwe jest...

Spotykamy się w Kulturalnej. Dwa piwa Żywiec.

S: Wpadły do nas Błachuty przed chwilą i pytają, dokąd ja idę. Tłumaczę, że spotkać się z Betlejem w sprawie wywiadu do Nofesu. A Honorata [Machalska] pyta: A jaki będzie tytuł tego wywiadu? A ja na to: "Wywiad narzeka". Ty, zrobić taki wywiad, w którym cały czas narzekam i "wywiad narzeka"!

Jesteś z Wrocławia?

Z Zamościa. We Wrocławiu studiowałem. Kiedyś zrobiliśmy taką wystawę we Wrocławiu – cykl zdjęć o ludzku plastelinowym, którego przejechał samochód [byliśmy już wtedy z Karoliną w Warszawie] – i pani z telewizji Wrocław zapytała mnie, dlaczego wyjechaliśmy z Wrocławia. A ja mówię do Warszawy..

I trafiłeś do reklamy.

No.